DOM I SZKOŁA

ROK I. *** 1930 R. *** NR. 12

Rola matki.

Nikt nie zaprzeczy, że przedewszystkiem w rękach matek spoczywa, albo pomyślność i szczęście naszego społeczeństwa polsk. albo też jego rozkład i upadek. Każda z naszych matron pragnie bezwątpienia dobra naszego społeczeństwa. Aby jednak pragnienie to mogło się spełnić, winna przedewszystkiem poznać swe obowiązki i ze szczerem zamiłowaniem je wypełniać.

W ognisku domowem wywiera matka największy wpływ na wychowanie dzieci. Wychowanie dobre jest pracą dla społeczeństwa, jest równocześnie zabezpieczeniem sobie szczęśliwej starości. Jeżeli dzieci na starość swej matki nie szanują, jeżeli jej odmawiają łyżki strawy i zmuszają do pracy, to jest w wielkiej mierze wina złego wychowania ...

Matki, starajcie się zatem, aby białych, czystych kartek w duszy waszego dziecka nikt inny nie zapisywał tylko wy!

Matki, bądźcie stróżem naszego najcenniejszego skarbu, jakiem jest najmłodsze pokolenie. Dziecko, chowane od najmłodszych lat w duchu religijnym, nie zaprze się nigdy i za nic swej wiary i narodowości, choćby musiało znosić największe przykrości. Codziennie więc musi matce starczyć tyle czasu, aby dziatki swoje odpowiednio pouczać, codziennie powinna sama z dziećmi odmawiać pacierz, i to po polsku i choćby tylko jedną zwrotkę piosenki zaśpiewać.

Cennym czynnikiem dobrego wychowania młodych pokoleń są nasze przepiękne zwyczaje narodowe, których posiadamy ogromne bogactwo. Niech matki, pomne przykładu przodków, dążą do tego, aby w każdem ognisku domowem należycie obchodzono nasze tradycje narodowe.

Baczną uwagę trzeba poświęcić także młodzieży dorastającej.

Nie można dziecka, zamknąć w domu, nie można go też na zawsze w domu zatrzymać. Prędzej czy później większą część młodzieży dorastającej musi pójść w świat w pogoni za chlebem, musi przyspasabiać się do zawodu życiowego, podczas czego jest często narażona na ujemne wpływy. Dlatego celem wychowania jest także rozwój takiej samodzielności, aby w późniejszem życiu młodzieniec i panienka umieli odeprzeć złe wpływy, uczciwie zarabiać na swe utrzymanie i pod każdym względem zachować przedewszystkiem wiarę i język ojczysty.

Nierzadko się zdarza, że cicha praca wychowawcza matki idzie na marne.

Z wielką pracą i trudem wszczepiła w serce swego dziecka cnotę i słusznie więc spodziewać się mogła owoców swej pracy. Lecz świat zniszczył jej zasiewy, zamiast pociechy, doczekała się biedaczka smutku i wstydu. W sercu dziecka bowiem rozpoczyna się walka pomiędzy zasadami, wszczepionemi w zaraniu jego życia przez matkę a zasadami obcego świata. W uporczywej walce świat często zwycięża. Niejeden z tych, którzy za młodu najlepsze w domu odebrali wychowanie i najpiękniejsze rokowali nadzieje, idzie na bezdroża błędu i występku i odłącza się od Kościoła i narodu. Gorące promienie miłości serca matki i żarliwe modlitwy mogą przywrócić duszę ukochanego dziecka na łono dawnego życia. Młodzieniec lub dziewica, którzy zaparli się wiary i narodowości, nigdy nie doznają pogody ducha. W głębi duszy będzie ich zawsze dręczyło sumienie; nieraz wystarczy wtedy jedno dobre słówko matki, które nawróci ich z fałszywej drogi.

Matko! — Jesteś pierwszą nauczycielką i najważniejszą wychowawczynią dziecka, a w dalszym ciągu obywatela i syna ojczyzny. Od ciebie w wielkiej mierze zależne jest dobro społeczeństwa naszego. Na ustroniu cichego ołtarza domowego ogrzewaj dusze dziatek gorącą miłością do Boga i narodu! Wpajaj w nie siłę niewzruszonej woli i hartu! Na chwałę Bogu i dla dobra ojczyzny kształć młodzież szlachetną, ufną w zwycięstwo prawości, kochającą szczerze ojczystą mowę, kulturę i obyczaje, zapatrzoną w ideał naszej wolności. Niechaj cię w tej pracy nie odstraszają żadne trudności.

Teodora Kropidłowska.

Kłamstwo u dzieci.

Dzieci mają tak bujną wyobraźnię, że powstałe w niej obrazy biorą nieraz za rzeczywistość i opowiadają nam o nich, jako o czemś istniejącem naprawdę. Jest to właściwie pozorne kłamstwo. Łagodnie i spokojnie zwróćmy uwagę malca, by sobie przypomniał, czy w istocie tak było, jak mówi, a jeśli się będzie upierał, sprostujmy mylne przekonanie, ale łagodnie i serdecznie — broń Boże, nie zarzucając mu kłamstwa. Niesłusznem posądzeniem możemy zrazić dziecko i postradać jego zaufanie.

Musimy mieć pewność zupełną, że dziecko rozmyślnie minęło się z prawdą, wtedy dopiero możemy mu z tego zrobić zarzut.

Często dzieci wymyślają lub upiększają jakąś historyjkę, by zabawić drugich, lub siebie w lepszem świetle postawić. I tu nie zarzucajmy mu kłamstwa, lecz każmy mu się zastanowić nad prawdziwością opowiadania, prostujmy jego słowa, a przedewszystkiem nie schlebiajmy małemu udawaczowi, bo ciesząc się i śmiejąc z jego zabawnych historyjek, sami go zachęcamy do zmyślania nowych. Zdarza się jednak, że malec kłamie świadomie z obawy kary. To już jest winą wychowania. Takiego kłamstwa chwytają się dzieci karcone zbyt surowo lub bite dotkliwie za lada przewinienie. Bądźmy łagodni, spokojni i sprawiedliwi, nie unośmy się gniewem wobec przewinień dziecka, budźmy w niem sumienie i zachęcajmy do szczerości — a obawa nie stanie się pobudką do kłamstwa.

Krok dalej, a zjawi się kłamstwo dla własnej korzyści, kłamstwo dla pochlebstwa. Martwi się tem

uczciwa matka i bada przyczyny: może to jej własna wina, zły przykład dany dziecku, gwałtowność obejścia, może towarzystwo innych kłamliwych dzieci? — Kto chce dziecko z kłamstwa wyleczyć musi najpierw przyczynę usunąć.

Oto rady ogólne, jakie dobrej matce w tym względzie dać możemy:

1. Przestrzegajmy pilnie, by dziecko spowiadało się matce lub ojcu z każdego błędu, który mógłby nawet pozostać nie wykrytym.

2. Strzeżmy się dziecku niesłusznie zarzucać kłamstwo, bo myśl taka może się stać powodem kłamstwa.

3. Na każdym kroku zalecajmy dziecku prawdomówność, powołując się przytem na przykazania Boże.

4. Przedewszystkiem strzeżmy się sami tych drobnych kłamstw, które bez skrupułu popełnia się bezustannie. Nie zapominajmy nigdy o tem, że przykład jest jednym z najskuteczniejszych środków wychowawczych.

M. K.

Dzieci, które krowy pasą ...

Niktby na pierwszy rzut oka nie przypuszczał, że dzieci, które krowy pasą, przebywają w wielkiem niebezpieczeństwie. A jednak tak jest. Nie jakoby krówki nasze sląskie były tak okrutnie dzikie, że należałoby się ich obawiać. Są i pomiędzy niemi dosyć czupurne, lecz tych nie puszcza się z dziećmi na paszę. Nie, niebezpieczeństwo czyha z innej strony. Dzieci, pasąc bydło, mają zajęcie zbyt spokojne. Długiemi godzinami chodząc za żującemi zwierzętami, albo jeżeli pastwisko jest duże, leżą w trawie i chwytają bąki. Djabeł zaś jest natychmiast na miejscu, gdzie zobaczy człowieka, który nie jest zajęty pracą. Szepcze mu do ucha i wzbudza w nim niecne myśli. Przedewszystkiem napastuje dzieci, bo dusze ich są mu szczególnie cenne, jako, że noszą na sobie strój łaski uświęcającej. Najchętniej i najłatwiej wzbudza w nich myśli i pragnienia niezgodne z przykazaniem szóstem. Może niejedna matka usłyszała już od swych dzieci słowa nieprzyzwoite, które usłyszały przy pasaniu.

Szatan, śmiertelny wróg dusz niewinnych, czyha na dusze dzieci i, gdy raz wciągnie je w swoje sidła, nie łatwo je puści. Najlepiej dać dzieciom ze sobą książkę modlitewną lub różaniec i niech się modlą. W ten sposób będą naśladowały św. Joannę d'Arc, która stała się przez to wielką, powszechnie czczoną świętą. Niech dzieci poproszą swych nauczycieli, by wypożyczyli im z bibljoteki szkolnej dobre książki. Gdy będą czytały o dobrych i zajmujących rzeczach, nie tak łatwo powstaną niebezpieczne w ich sercach myśli i pragnienia złe. Mogą się dzieci naturalnie zabawić i przyzwoitemi zabawami, ale tu trzeba dopilnować by dzieci rzeczywiście tylko przyzwoicie się bawiły. Niestety rodzice i gospodarze bardzo dużo grzeszą brakiem dozoru i czujnej opieki nad dziećmi, pasącemi bydło. Niejednokrotnie ważniejsze dla nich jest pytanie, co bydło robi, aniżeli co dzieci robią.

Alfons Piotrowski.

Pociecha na starość.

— Kajście to byli? — pytała Hanysowa Tomkową, gdy spotkały się na ulicy, obie kumy.

— U rzeźnika. Kupiłam trochę mięsa lo Zeflika,[1]) bo chłopczysko już ta robi to i sprawiedliwie trza go karmić! ...

— A juści, a kaj on też robi?

— Na hucie, przy mularzach... Takie to już życie... W nim jedna moja pociecha na starość.... Po nieboszczyku on jeden mi jeszcze pomoże...

Hanysowa jako przezorna gospodyni, nie mogąc oprzeć się pokusie, ciekawie zerknęła do kosza Tomkowej ....

— No, no, — zawołała — to już i cygarety[2]) mu kupujecie...

Tomkowa zmierzyła ją wzrokiem oburzenia.

— Widzicie ich!... A cóż to nie wolno mi lo Zeflika, kiedy on pracuje ... to i niech se zakurzy! ...

— Ale kobietko, on ni mo jeszcze piętnoście lot!... Taki synek to płuca jeno sobie zmarnuje!... A na starość to ino dychrać będzie, taka z niego pociecha...

Tomkowa zaczerwieniła się. Oczy błysnęły jej dziwnym blaskiem, zacisnęła pięście, gotowa do ostrego wystąpienia. Nie mogąc pohamować wybuchu gniewu, krzyknęła prawie pełna złości:

— Wy mi będziecie doradzali, jak jo mojego synka mom chować?... Wy?... Wpierw sobie uchowajcie takiego jak mój jest, a potem mi przyjdźcie z doradą!...

To rzekłszy, dygocąc jak we febrze, skręciła do swojej chałupy...

W domu cały czas nie mogła o tem zapomnąć, że taka Hanysowa śmie jej dawać lekcje wychowania dla syna... Przecież jest matką!... Pragnie dobrego wychowania jedynego dziecka, które potrafi być podporą jej starości, a innym wara od tego!...

Wieczorem wrócił zmizerowany, wycieńczony Zeflik... Chłopak napracował się co niemiara, to też przyszedłszy, rzucił się na ławę i w bezruchu odpoczywał po ciężkiej pracy... Matka poczęła koło niego nadskakiwać, wręczyła mu paczkę papierosów, które chłopak z dumą palił, rozmyślając, że przecież teraz jest już „chłopem" ... A przecież chłopu to i co innego jeszcze przystoi, a więc...

— Muter!...[3]) chciołbych tak cosik[4]) ostrego na gardło, bo to kurzu żech się nałykoł ...

Tomkowa zawahała się... Przez chwilę poczęła się namyślać, wreszcie wzięła chustę i wyszła. W drodze była jeszcze niepewna... przynieść, czy nie przynieść... W mózgu świdrowało jej pytanie: — a jak mu zasmakuje, gotów się rozpić... A kto zawinni?...

— Ale co tam — machnęła ręką — da sobie radę, jak się pocznie rozpijać... wypędzi go z domu, a dziś kupi mu, bo to i na zdrowiu przysłuży...

Rada z takiego rozwiązania, wróciła do domu z „kwaretką"...

Zeflik sobie pociągnął z butelki jak na chłopa przystało ...

— — — — — — — — —

Minęło sporo czasu, bo prawie coś pięć lat... Zeflik rozrósł się, nabrał siły, ale po pracy to już tylko karczmę odwiedzał... Do domu przychodził późno w noc... Tomkowa z począku dobrem słowem starała go z błędnej nawrócić drogi, ale Zeflik ani słuchał ... robił swoje i koniec...

Cierpliwość Tomkowej się wyczerpała. Dziś znowu siedziała, oczekując syna... Godzina dziesiąta,

jedenasta wybiła, zbliżała się dwunasta, a Zeflika jak niema tak niema... Postanowiła więc sama pójść po niego...

Karczma była przepełniona. Gdy Tomkowa otworzyła drzwi zaduch karczmy uderzył ją jak obuchem... Przez gęstą zasłonę dymu fajkowego nie mogła rozeznać nikogo... Przeszywającym wzrokiem ogarnęła bliżej siedzących i wreszcie udało jej się ujrzeć Zeflika...

— Zeflik! ... Marsz do domu!...

Zeflik spojrzał na matkę z podełba i rzekł:

— A co wy tu chcecie, muter?...

— Zarozki[4]) mi do domu!... Wynoś się, słyszołeś?...

— Eh, muter — odparł niedbale Zeflik — jak beda chcioł...

Tego było dosyć Tomkowej...Doskoczyła ku niemu z dobytemi pięściami:

— Ty smyku jeden!...

Nie skończyła. Uczuła silne szarpnięcie i nim się spostrzegła, znalazła się na ulicy ... Za nią zarechotał chór pijaków...

* * *

Wróciła sama... Znękana, osłabiona wybuchła płaczem...

— Och, Boże! Hanysowa miała słuszność wtedy, kiedy mi wyrzucała, jakiem kupowała cygarety dla synka, co mu jeszcze piętnoście lot nie było!... Dopiero dziś to rozumiem. Ale już zapóźno. Tak to sobie go wychowałam, jest z niego, pociecha... Na starość trza będzie o kryce[5]) chodzić i ludzi o kawałek chleba prosić!... Boże, Boże!...

[1]) dla Zeflika — Józek [2]) papierosy. [3]) Matko! [4]) zaraz. [5]) o kiju.

Więcej jarzyn i owoców.

Zamało jadamy jarzyn — za dużo mąki i mięsa, — szczególniej tego ostatniego. Weszło to już u nas tak w obyczaj, że stało się prawie nie do wykorzenienia. Ci nawet, którzy sami to zeznają, albo ci, którym lekarze — pod groźbą ciężkich chorób, — inny sposób odżywiania się zalecają, jako wytłumaczenie podają, że jarzyny świeże trwają w naszym klimacie bardzo krótko, — lato i początek jesieni, — a potem są bardzo drogie, lub wcale ich brak. Jest to tylko wymówka: każda zapobiegliwa gospodyni może — przy dobrych chęciach — zaopatrzyć dom swój w taką ilość jarzyn, ażeby rok cały w codziennym jadłospisie ich nie brakło. Przedewszystkiem należy się wyzbyć starych przyzwyczajeń, a nawet, poniekąd, przesądów, i do tych nielicznych jarzyn, które zna każda kucharka: buraków i marchwi, kapusty i brukselki, groszku i fasoli, szparagów, kalafjorów i pomidorów, — dodać całe szeregi mniej znanych, a raczej mniej używanych: selery, — nie jako przyprawę, lecz jako samodzielną jarzynę, — toż samo pory, bulwę włoską, skorzonerę, karczochy, kardy i t. p. Niektóre z nich, przy częstszem i obfitszem zapotrzebowaniu, zjawiłyby się obficiej na rynku, a co zatem idzie staniały i stały dostępniejsze dla ogółu spożywców.

Nigdybym się nie odważyła stawiać niemieckiej kuchni, jako wzoru do naśladowania pod względem smakowym, — lecz jeśli chodzi o jej zdrowotność, to najlepszem jej świadectwem są zdrowe i silne dzieci niemieckie—odżywianie przeważnie jarzynami. Francuska kuchnia współczesna składa się prawie wyłącznie z jarzyn, owoców, jaj i nabiału, — potem idą ryby, nakoniec mięso, i to w minimalnych ilościach. A wie-

— Dlaczegóż to?

— Bo mama sobie nie życzy, żeby pan Kazik do nas przychodził.

Och, jak te zamknięte drzwi ułatwiały rozmowę; gdyby w nią patrzył, nie potrafiłaby mu tego powiedzieć.

— I panna Maryjka też?

Maryjka się zawahała, a chłopiec odpowiedzi nie czekał, tylko prosił natarczywie:

— Niech panna Maryjka otworzy, pomówię tylko, dawno to już na sercu mam, a potem będzie, jak Maryjka zechce, pójdę i zginę, tam, gdzie od moskiewskiej kuli i już.

— To niech pan powie... przez drzwi...

— Żeby mnie cała kamienica słyszała i wszystkie kucharki wycierały sobie gęby naszą... moją miłością.

Zaczarowane słowo padło...

Maryjka przytuliła się do ściany, oczy przymknęła, czekała dalszego ciągu, a serce jej biło, biło... Zapomniała o piekących trzewikach, a zakazie matki, o żądaniu, które miała napisać na jutro, czuła tylko, że tam, z drugiej strony drzwi, stoi on i czeka, by jej powiedzieć: miłuję.

Jak Kmicić Oleńce, właśnie brały „Potop“ z literatury.

— Ładne mi ta powołanie... pfuj!

Stary z oburzeniem spluwał na środek izby i na tem się skończyło. Z pod okularów patrzyły gdzieś oczy ocja, ponad ciemną głowę syna i stary mruczał ledwo dosłyszalnie:

— Matczyna natura, matczyna... każda praca ciężka, a ręka długa... oj, długa...

I dziś Kazik słuchał wróżb, rozparł się, ręce w kieszenie włożył, papieros za papierosem ćmił.

A tymczasem zwykłą koleją padło ostrzeżenie:

— Niech panienka uważa, złodziej się koło domu kręci, oj kręci...

Starsza z dziewcząt zareagowała natychmiast:

— No, nicby dziwnego nie było, moja pani na pieniądzach siedzi, a skąpa. Miała jakiś majątek i sprzedała, a wszytek grosz w domu trzyma, sama jej pomagałam na srebro wymieniać, bo się boi, że papiery przez tę wojnę wartość stracą.

— I srebro niepewne, bo przecie szukają, a jak znajdą, to zabierają, jak swoje — westchnęła pani Agata, bo i ona pod zagłówkiem miała swój skarb.

— A że się to nie boi tak w domu trzymać?

my przecie. ile energji życiowej, jakie genjalne umysły, jaką niezmordowaną pracowitość posiadają ci nasi sympatyczni przyjaciele! Nie będę tu szeroko mówiła o narodach południowych, o rumunach i włochach, o południowych francuzach i hiszpanach, — ich klimat pozwala na odżywianie się prawie wyłącznie jarzynami i produktami mącznemi, — lecz i przy naszym surowym klimacie mniej mielibyśmy artretyków i podagryków i innych ludzi, cierpiących za winy niepopełnione, lecz za nieracjonalne odżywianie się w dzieciństwie, gdybyśmy zechcieli wprowadzić więcej jarzyn do kuchni, a nie kasując dań mięsnych, zmniejszyć je tylko ilościowo.

Różne.

Ofiara mody smukłej sylwetki.

Popularna primadonna, ulubienica publiczności nowojorskiej, Allyn King, padła ostatnio ofiarą mody głodzenia się dla utrzymania smukłej sylwetki. Stosowała ona dietę tak skrupulatnie, iż poważnie podupadła na zdrowiu. Wyczerpanie fizyczne spowodowało tak silny rozstrój nerwowy, że w stanie silnego podrażnienia wyskoczyła z okna swego mieszkania na 5-tem piętrze, doznając pęknięcia czaszki i złamania obydwu nóg. Stan ofiary mody jest beznadziejny.

Rady praktyczne.

Pomoc doraźna w przypadkach nagłych.

Zanim osoba, dotknięta wypadkiem nieszczęśliwym lub nagłem zasłabnięciem, dozna pomocy lekarskiej, wręcz nieodzownej w wypadkach cięższych, a zawsze pilnej, zaleca się poczynić na miejscu pewne zabiegi ku jej uzdrowieniu, a przynajmniej zapobieżeniu powikłaniom i następstwom takim, że wszelka pomoc opóźniona okazałaby się daremną. Potrzeba do tego oczywiście pewnego zastanowienia i ostrożności, nieraz choćby maleńkiej apteczki i kieszonkowej (amonjak, płynny eter octowy, jodyna, ocet glinkowy, olej lniany, siemienny z wodą wapienną, wazelina czysta lub borowa Dermatol, gaza opatrunkowa i takież opaski, przylepce, gorczyczniki, wata czysta, wata z chlorkiem żelaza, nożyczki i szczypce; krople miętowe i baldrjanowe, kwas solny czysty, oliwa czysta); pożądaną jest także pewna wprawa w noszeniu pomocy doraźnej, czego uczą nas ćwiczenia harcerskie, Czerw. Krzyża i inne.

Z pośród mnóstwa wypadków wymieniamy tylko najczęstsze, podając na nie środki i sposoby dotąd wypróbowane.

Omdlenie. Zemdlonego ułożyć tak, aby głowa spoczywała możliwie nisko, i czemprędzej rozpiąć ubranie (kołnierzyk przedewszystkiem!), ażeby ułatwić krążenie krwi; również łatwy przystęp doń winno mieć świeże powietrze. Dawać do wąchania eter octowy lub amonjak, spryskiwać twarz zimną wodą. Nieprzytomnemu nie wlewać nic do ust, gdyż mógłby udławić się, dopiero gdy wróci do przytomności dać mu kropli walerjanowych.

Udar. Ułożyć porażonego z głową wzniesioną. Głowę okładać wodą zimną (z naczynia z lodem), piersi i łydki oblepić gorczycznikami.

Udar słoneczny. Chorego położyć w cieniu, z głową wzniesioną, jeśli twarz sina, lub zniżoną, jeśli blada; ubiór rozpiąć; na głowę dawać zimne okłady, trzeźwić kawą, kroplami walerjanowemi itp.

(Dokończenie nastąpi.)

— 38 —

— I to gdie! Ani by pani nawet z kartami swojemi nie zgadła! — głos do szeptu opadł — Wszystko trzyma w doniczkach pod kwiatkami.

— No wiecie ludzie!—zdziwiła się pani Agata. — Co też ci ludzie nie widziwiają. A słyszała panienka, że na Kazimierzu miał być pogrzeb żydowski, któś zdradził, komisja przyszła, do trumny zaglądnęła, a tu samo złoto i srebro, chciały żydy do ziemi pochować zamiast nieboszczyka.

— Bo ziemia najpewniejsza, co w niej schowane, to już nie wyjdzie.

— A stara ta pani, panienki?

— O stara, panna, w pretensjach jeszcze, bo co dnia brwi i usta maluje i na kawci przyjmuje starego radcę, co się w niej podobno kochał, ale ma już ze siedemdziesiątkę i wątłe to, jak ten kurczak.

— Panienka tam sama służy?

— Jest stróż na dole.

Potoczyły się dalej wróżby o sprawach sercowych, ale Kazik już nie słuchał, myślał o tych kwiatkach starej panny, co sobie tam gdzieś na złocie i srebrze rosły.

Ej, żeby nie ten mundur i nie ten sąd doraźny za byle co...

Szkoda próbować.

— 39 —

Ale wiedzieć nie zaszkodzi, gdzie to takie kwiatki rosną, postanowił wyjść za dziewczętami, w pogawędkę się wdać, odprowadzić. Ale właśnie skrzypnęły drzwi u Żmudziny i Kaziek, zapomniawszy wszystkich planów, z izby wyleciał i zastukał natarczywie:

— Można? To ja... Kaziek...

Chwila ciszy i za drzwiami głosik trochę wzruszony i niepewny.

— Nie można, bo mamusia poszła jeszcze na pacierz do kościoła, a ja wróciłam wcześniej, tylko dlatego, że mnie buciki bardzo piekły.

Spróbował drzwi, były zamknięte:

Dlaczego to Maryjka przedemną drzwi zamyka?

— Tak sobie dla pewności.

— Panno Maryjko, strasznie mam ciekawe nowiny; jak żydy chowały na cmentarzu złoto zamiast żydówki, jak wczoraj lotnik rosyjski bombę rzucił i spadła, ani by panna Maryjka nie zgadła gdzie, do klozetu, na Jasnej ulicy. Komisja będzie chodzić i wyrzucać tych, co nie mają prowiantów na pół roku.

— No, to już wszystko wiem, więc poco otwierać — zaśmiała się przekornie Maryjka.

— Przecieżem nie wilk, a panna Maryjka nie koza, nie zjem.

— Obiecałam mamie, że gdyby pan Kazik przyszedł, to go nie wpuszczę.